

ROLA OJCA

I. SYTUACJA OBECNA

1. Próba diagnozy

Nie ma wątpliwości co do tego, że rola ojca w rodzinie i poza nią doznała w ostatnim czasie bardzo ostrych porywów wichru. Mówi się nawet o „buncie przeciwko ojcu”, o „zdeformowaniu lub zaniknięciu obrazu ojca”, o „śmierci lub nieobecności ojca”. Od ojca autorytarnego przechodzi się do ojca technokraty-wytwórcy, stąd zaś do ojca ustępującego swego miejsca nie tylko na skutek braku pracy, ale także dlatego, że nie ma on już własnego zadania i misji — jako głowa i podpora rodziny.

Wydaje się, że wszystko zmówiło się przeciwko ojcu. Ze wszystkich stron się obserwuje dążenie do ignorowania lub ośmieszania jego obrazu. Patrzy się na niego jak na dobrodusznego staruszka lub też sytuuje się go na płaszczyźnie zwykłego przyjaciela bądź towarzysza. Dla większości jednak ojciec oznacza zagrożenie, ograniczenie, upokorzenie i zależność. Traktuje się więc go jako wypadniętego z obiegu, zgorzkniałego, zbędnego starca lub awanturnika.

Wszystko zdaje się wskazywać na to, że zmierza się do odrzucenia ojca i zdyskwalifikowania jego roli. Rewolucja przemysłowa zobowiązała go bowiem do opuszczenia domu rodzinnego na cały niemal czas użyteczny. System kapitalistyczny w swoim nastawieniu na coraz to większą produkcję zmusił go do wejścia na pole wyczerpującej walki kompetencyjnej i doprowadził do unicestwienia socjologicznego, bądź też do niezdolności podejmowania i wypełniania pozytywnej roli na łonie rodziny. W reżimach totalitarnych z kolei państwo przejmuje funkcje wychowawcze nad dziećmi i samo czuwa nad rodziną, decyduje o systemie wartości, organizuje i prowadzi ludzi za rękę; to państwo „troszczy się” o niego, o jego żonę i dzieci. On natomiast powinien tylko pracować, słuchać i produkować. Współczesna nauka doprowadziła także do tego, że ojciec stał się niepotrzebny w swej najbardziej podstawowej funkcji: rodzenia.

Na polu psychologii głębi mówi się o konieczności wyzwolenia się spod władzy ojca. Twierdzi się mianowicie, że ojciec i ten

rodzaj władzy, jaką on wykonuje, są powodem wielu urazów i zahamowań. „Fantasmat” ojca tłumaczyłby rzekomo tak gwałtowną reakcję na wszelki rodzaj władzy, nie tylko w rodzinie, ale i na polu politycznym, kulturalnym lub religijnym. Już samo słowo „ojciec” lub „ojcostwo” wywołuje odruch odrzucenia. Nie chce się bowiem mieć nikogo „nad” sobą, nie akceptuje się żadnej „opieki” ani wytycznych. Wciąż pobrzmiewa jeszcze wołanie rewolucji francuskiej: „Wolność, równość, braterstwo!” — a to wszystko wbrew ojcu, albo nawet bez ojca, bez władzy. Odnosi się wrażenie, jakoby możliwość budowania bardziej ludzkiego i bratniego społeczeństwa szła w parze z imperatywem: „skończyć z ojcem!” Dewizą stały się słowa: „równość, braterstwo i wolność — bez ojca” nie tylko w rodzinie i w społeczeństwie, ale także — jak to dalej wyjaśnimy — na płaszczyźnie religijnej: „śmierć Boga” zespala się wprost ze śmiercią ojca.

Ks. Józef Kentenich, założyciel Schönstattu, stwierdza w tym kontekście, że gdy się obserwuje stanowisko, jakie zajmuje ojciec we współczesnej kulturze, „nie trudno jest sformułować dosyć ważne stwierdzenie: tragedia doby obecnej polega w gruncie rzeczy na tragedii ojca. Żyjemy i poruszamy się coraz to bardziej w czasie bez ojca”¹.

¹ *Moja filozofia wychowania*, Schönstatt 1985, s. 37. — Ponieważ autor artykułu często powołuje się na ks. J. Kentenicha, nie podając przy tym żadnych niemal odsyłaczy, wypada powiedzieć kilka słów o tej postaci: Ks. J. Kentenich urodził się w 1885 r. w Niemczech, niedaleko Kolonii. Mając 14 lat wstąpił do niższego seminarium duchownego Księży Pallotyńców. Po ukończeniu pallotyńskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Limburgu otrzymał święcenia kapłańskie — w 1910 roku. W dwa lata później przełożeni mianowali go ojcem duchownym chłopców uczących się w pallotyńskim gimnazjum (niższym seminarium duchownym) w miejscowości Vallendar (Schönstatt), położonej nad Renem opodal Koblencji. Chcąc ożywić duchowo tych chłopców, ks. Kentenich zaproponował w 1914 r. utworzenie w Schönstatt sanktuarium maryjnego (ze względu na brak takich sanktuariów w Niemczech), którego podstawą miały być ofiary duchowe, składane przez chłopców. Wojna, która właśnie wybuchła, sprawiła, że starsi wychowankowie ks. Kentenicha musieli iść do wojska, a potem na front. Utrzymywali jednak na ogół kontakt ze swym ojcem duchownym i dzielili się swymi ideałami z kolegami. W ten sposób zaczął się rozwijać specyficzny ruch duchowy, nazywany potem Ruchem Apostoelskim, bądź też Ruchem Szensztackim. Niemal tuż po wojnie powstał Instytut Sióstr Maryi — jako główna gałąź żeńska Ruchu. Wyrastały też niemal jak grzyby po deszczu Związki Kobiet, Mężczyzn, Młodzieży, Księży itd., stanowiące jakby boczne, ale bardzo istotne, gałęzie Ruchu. Wypracowano własny model świętości realizowanej na świeckiej drodze życia (zob. m. in. M. A. Nailis, *Świętość w życiu codziennym*, Poznań 1947), a także znakomitą, jak na owe czasy, ascezę organiczną (zob. H. Schmidt, *Organische Asceze. Ein zeitgemässer, psychologisch orientierter Weg zur religiösen Le-*

Ostatnio kręgi związane z psychologią wychowawczą zwróciły uwagę na konieczność zajęcia się ojcem i funkcją, jaką powinien on spełniać w życiu rodziny. Mówi się, że jest rzeczą bardzo ważną,

bensgestaltung, Paderborn 1939⁹), przybliżaną wychowankom w wielu bardziej przystępnych broszurach. Aresztowanie za postawę anty-nazistowską i pobyt ks. Kentenicha w obozie koncentracyjnym w Dachau podbudowały mocno jego postać i zapoczątkowały jeszcze większym rozwojem Ruchu (kontakty ks. J. Kentenicha z Polakami, a zwłaszcza z ks. I. Jeżem w Dachau, zob. A. Pęcherzewski — H. Romanik, *Spotkanie nadziei, w: Radość z nadziei. W 25-lecie posługi biskupiej ordynariusza koszalińsko-kolobrzесьkiego*, Koszalin 1985, s. 11-36). Po drugiej wojnie światowej Ruch Apostolski był już tak wielki i potężny, że ks. W. Turowski, dawny wychowanek ks. Kentenicha i wielki entuzjasta Ruchu, kiedy został generałem Stowarzyszenia Księży Pallotynów (w r. 1947), uznał ten Ruch za konkretną i faktycznie jedyną realizację ideałów założyciela Stowarzyszenia, ks. Wincentego Pallottiego. Takie postawienie sprawy wywołało jednak trudności wewnętrzne, wśród Pallotynów, albowiem nie wszyscy (nawet w Niemczech) chcieli utożsamiać Ruch z Apostolstwem Katolickim, głoszonym przez Pallottiego, a także zewnętrzne, gdyż przeróżne Związki Ruchu czuły się raczej autonomiczne i niezależne od Pallottiego (i Pallotynów). Doprowadziło to, pomijając tutaj inne powody, do wizytacji kanonicznej Ruchu, zarządzonej najpierw (w r. 1949) przez biskupa miejscowego, a następnie — skoro nie wszystkie problemy zostały należycie wyjaśnione — przez Stolicę Apostolską (w r. 1951), w wyniku której to wizytacji ks. Kentenich został przeniesiony do Ameryki i pozbawiony wszelkich kontaktów z Ruchem. Jego powrót, po 13 latach wygnania, owiany jest, jak dotąd, tajemnicą. W międzyczasie (podczas trwania Soboru Watykańskiego II) całe Dzieło, uznane wcześniej przez Stolicę Apostolską za „pewną” tylko „formę” realizacji myśli Pallottiego, się usamodzielniało, a odbyta po Soborze Kapituła Generalna Księży Pallotynów wyraziła zgodę na przejście do Dzieła tych księży i braci, którzy tego sobie życzą. W ten sposób kilka całych lub prawie całych regii (jak choćby w Chile, skąd pochodzi autor niniejszego artykułu) i prowincji Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego znalazło się w Ruchu Szentszackim. Sam ks. Kentenich zmarł nagle w zakrystii po mszy św. odprawionej w głównym kościele Ruchu w Schönstatt, 15 września 1968 roku. Tam też został pochowany. Wkrótce potem rozpoczęto jego proces beatyfikacyjny, który utknął jednak na szczeblu diecezjalnym. Obszerniej zob. ks. E. Weron SAC, *Ruchy odnowy we współczesnym Kościele*, Poznań 1993, s. 25-49; R. i A. Lejeune, *Schoenstatt. Chemin d'Alliance. Joseph Kentenich (1885—1968)*, Paris-Fribourg 1985; E. Monnerjahn, *Pater Joseph Kentenich. Ein Leben für die Kirche*, Vallendar-Schönstatt 1972²; E. Uriburu, *Nazywają go Ojcem. Życie i dzieło ojca Kentenicha* (b. m. i r. wyd.). Ks. Kentenich pozostawił po sobie liczne przemówienia, pogadanki itp. Jego duchowi synowie, skrzętnie je zbierając, wydali kilkanaście książek pod jego imieniem i nazwiskiem. Poza przytaczanymi poniżej, na uwagę zasługują: *Teze zum Vorsehungsglauben* (red. A. Ziegler), Vallendar-Schönstatt 1971; *Des Lebens Sinn*, Vallendar-Schönstatt 1975; *Für eine Welt von morgen*, Vallendar-Schönstatt 1970; a zwłaszcza w związku z omawianym tutaj tematem: *Gott mein Vater. Gedanken über die Gotteskind-schaft als Grundwirklichkeit und den Kindessinn als Grundhaltung christlicher Existenz*, Vallendar-Schönstatt 1970. — Dop. tłum., ks. L. B.

aby przejął on rolę bardziej aktywną w rodzinie, że jego zadanie jest podstawowe, a jego nieobecność stwarza niezastąpioną pustkę w łonie ogniska domowego. Na płaszczyźnie społeczno-kulturalnej przeważa natomiast reakcja horyzontalna i anty-autorytarna, która niesie jednak ze sobą nowe autorytaryzmy. Również na płaszczyźnie religijnej nie wydaje się, by była należycie doceniana waga ojcowskiej obecności i jej znaczenie dla wychowania dzieci w wierze, jak też w zakresie prowadzenia takiego duszpasterstwa, które odpowiadałoby adekwatnie problemom współczesnym.

2. Wynaturzenia obrazu ojca

Osoba ojca jest istotna dla równowagi i rozwoju komórki rodzinnej. Ale jak ojciec pojmuje sam siebie? Jak wypełnia swoje zadanie? Nie rosząc sobie pretensji do dokonania wyczerpującej analizy tej kwestii, postaramy się ukazać pewne typy, które — jako takie — wyakcentowują i w pewien sposób wynaturzają konkretne formy wykonywania roli ojca. To oczywiste, że w życiu codziennym różne typy ojców, które opiszemy, krzyżują się nawzajem ze sobą. Niewątpliwie jednak taka typologia pozwoli nam ukazać bardziej precyzyjnie różne oblicza tej konkretnej rzeczywistości, która jest żywa i tak bardzo bolesna.

Pomimo tych deformacji ojcostwa i negatywnego jego przeżywania, jakie zamierzamy ukazać, są obecnie — Bogu dzięki! — liczni tacy ojcowie, którzy starają się wcielać w swe życie autentyczne ojcostwo i przekazują dzieciom bardzo pozytywny jego obraz. W drugiej części naszej refleksji odniesiemy się przeto do samego ideału ojcostwa.

Zastanawiając się nad tym, w jaki sposób ojciec wypełnia swoje zadanie, możemy odróżnić cztery podstawowe style, mniej lub bardziej charakterystyczne, deformowania ojcostwa:

a) *Ojciec autorytarny*

Kiedy mówimy o typie ojca paternalistycznego lub autorytarnego, mogłoby się wydawać, że będziemy sięgać do jakiegoś faktu z odległej przeszłości. Nie powinniśmy się jednak oszukiwać. Paternalizm jest rzeczywistością wybitnie obecną w społeczeństwie dzisiejszym, niezależnie od tego, czy żyje ono pod wpływem kolektywistycznej myśli marksistowskiej czy też doktryny kapitalistycznej. Fakt ten nabiera szczególnego znaczenia także w naszej kulturze latynoamerykańskiej na skutek wyraźnej maskulinizacji

warunkującej w znacznej mierze styl przeżywania i praktykowania ojcostwa.

Istnieje obecnie dążenie niektórych ojców do wykonywania swej władzy w sposób autorytarny, a nawet tyrański. Świadomi swojej władzy, narzucają ją przemocą, a przynajmniej w sposób samowolny lub nie dopuszczający żadnego sprzeciwu. Mogłoby się w związku z tym wydawać, że ich dzieci są istotami nie mającymi własnej godności, których ojciec jest panem i władcą, istotami, które niczego nie wiedzą, które nie myślą, ani nie są zdolne do decydowania o sobie. Małżonka, zamiast być towarzyszką i współnosicielką autorytetu, bywa traktowana jak pewien rodzaj niewolnicy, która musi tylko słuchać i pozostawać w domu. To ojciec dyktuje i narzuca rygorystyczną dyscyplinę, wydaje rozkazy i kary. Wszystko powinno funkcjonować dokładnie tak, jak on tego żąda, a nierzadko stanowi on nawet poważne zagrożenie dla tego, kto mu się sprzeciwi lub nie uzna jego racji.

Z takim typem ojca niemożliwe jest prowadzenie dialogu lub rozmowy rodzinnej. Jego sama obecność rodzi już dystans, uległość i strach, a niekiedy także bunt oraz autentyczną nienawiść. Jego despotyzm dławi, dusi, a tym samym niszczy osobowość dzieci, unicestawia je społecznie.

Ojciec taki jawi się często jako „gasiciel” ogniska domowego. Wymaga bowiem, aby wszyscy zajmowali się tylko nim: aby mu nie przeszkadzali, spełniali natychmiast jego życzenia, nie dotykali jego rzeczy itd. Pociąga to za sobą u małżonki i u dzieci gorące pragnienie: „oby się tata nie pojawił w domu i dał nam choć odrobinę spokoju!”

Despotyzm taki występuje nie tylko w sferach żyjących na wyższym poziomie społeczno-ekonomicznym. Z innymi nieco odcieniami pojawia się on także w kulturach bardziej ludowych, gdzie ojciec nadużywa w sposób masochistyczny swej władzy: krzyczy, złorzeczy i bije, jest postrachem dla dzieci i żony.

Następstwa, jakie wynikają z takiego sposobu wykonywania ojcostwa, są bardzo liczne: dziecko nie ma zbyt wielkiej ochoty do wykonywania tego, czego się od niego wymaga; pojawiają się u niego uczucia wrogie do ojca; dziecko nie zdobywa umiejętności rozwijania samodyscypliny; następuje utrata lub wyraźny brak odpowiedzialności i osobistej inicjatywy.

Innymi następstwami, jakie rodzi taki styl ojcostwa u dzieci, są przejawy wrogości, agresywności, apatii, konformizmu, pochlebstwa oraz niezdrowej uległości i zależności.

Ogólnie rzecz biorąc, ojcowie autorytarni czują się wewnętrznie słabi i niepewni, gdy chodzi o sposób wykonywania swej wła-

dzy, i dlatego starają się opierać na jakichś normach zewnętrznych. Wysiłają się sztucznie, aby nauczyć swe dzieci wartości „poszanowania władzy” i zachowywania porządku zapewnionego przez tradycyjne struktury.

b) *Ojciec dostawca*

Wielu ojców poświęca całą swą troskę i uwagę zdobywaniu pieniędzy, aby móc zaspokoić potrzeby domu, żony i dzieci. Walczą wciąż zatrwożeni o ten pieniądz, tak niezbędny do życia, i o utrzymanie w ten sposób swego domu; żyją w ciągłym strachu przed utratą pracy lub zwolnieniem ze stanowiska. W przeciwnym zaś razie, a więc gdy mają bezpieczne i użyteczne, dające im satysfakcję, stanowisko zawodowe, starają się osiągać coraz to więcej i więcej. W swoim trudzie związanym z wypełnianiem roli żywiciela rodziny nie mają po prostu czasu dla najbliższych. Gdy wracają do domu, ich nerwy są tak napięte, a oni tak wyczerpani, że pragną tylko jednego: odpoczynku. Wywołują jednak w związku z tym wiele scen nieprzyjemnych w domu — przeważnie na skutek swej zbyt szybkiej irytacji wynikającej z przeciążenia nerwowego i psychicznego.

Niejednokrotnie ojcowie tego pokroju postępują w ten sposób, aby zrekompensować tą drogą trudności, jakie mają w swym uczuciowym odniesieniu do dzieci. Wprowadzają styl „materialistycznej relacji” z nimi; „zajmuję się dziećmi” — mówią — „zabijam się w pracy, aby miały one to, co jest im potrzebne” W innych przypadkach taki typ ojca wyłania się ze swoistego rekompensowania własnego doświadczenia braków ekonomicznych z czasów swego dzieciństwa lub młodości. Największym pragnieniem takiego ojca jest danie swym dzieciom tego, czego jemu kiedyś brakowało.

c) *Ojciec egalitarny*

Wielu ojców chce uniknąć jakiegokolwiek różnicy i braku łączności z dziećmi, stara się o ich bliskość, sytuując się na równej z nimi płaszczyźnie. Nie chcą być ojcami lecz kumplami i przyjaciółmi, aby ich syn czy córka mogli się wyrażać i rozwijać bez jakiegokolwiek zranień, kar i zakazów. Od: „nie rób tego”, „zabraniam ci” itd., przechodzi się tutaj w drugą skrajność: „rób, co chcesz”. Ojcowie tacy myślą, że jedynym sposobem zyskania sobie przyjaźni dziecka jest ciągle uleganie jego pragnieniom i kaprysom. Nie uświadamiają sobie jednak tego, że dają w ten sposób

swym dzieciom jedynie to, iż mają one mniej trudności w dopędzaniu ich — jako ich towarzysze. Pozbawiają je natomiast tego, czego one najbardziej potrzebują: ojca zdolnego do tego, by stać się dla nich rzeczywistym wsparciem i egzystencjalnym zabezpieczeniem, osobą, w której mogą odkryć ideał prawdziwego człowieczeństwa i do której mogą się uciekać w swoich trudnościach, znajdując u niego zrozumienie, dialog, ukierunkowanie i bodziec.

Problem „robienia tego, co chcesz” polega na tym, że ojciec nie spełnia w ogóle swojej roli, ale przekazuje ją dziecku. Władza spoczywa w takim przypadku w rękach dzieci. Dziecko staje się ojcem samego siebie, chociaż wiadomo, że żadne dziecko nie jest przygotowane do pełnienia takiej roli. I dlatego właśnie dzieci takich ojców czują się bardzo samotne, opuszczone, pozbawione jakiegokolwiek opieki. Dziecko uświadamia sobie, że brakuje mu „solidnego oparcia” i powierzchwni o jasnych granicach, po której mogłoby się spokojnie poruszać. Chcąc usłyszeć jakieś „nie” od ojca, popada w skrajne postawy. Dzieci ojców „egalitarnych” lub „horyzontalnych” zmieniają się łatwo w ludzi nieposłusznych, bezładnych, rozwiązłych, wymagających wiele, ale i nie szanujących uczuć innych ludzi.

d) Ojciec słaby

Ojciec słaby czyli „anemiczny” to taki, który nie ma żadnego autorytetu, ani nie chce go mieć. Jawi się swojej żonie i dzieciom jako istota słaba, niezdolna do rozwiązywania problemów, jakie stawiają przed nim rodzina i świat. Nierzadko się zdarza, że gotów jest się skarżyć, iż wszyscy są przeciwko niemu, albo że mają go za nic. Niekiedy wkłada na siebie maskę autorytaryzmu, która jednak zamiast ukazać jego pewność siebie uwypukla jeszcze bardziej jego niewydolność. Kiedy indziej ucieka z domu, ale nie po to, by go całkowicie porzucić, nie wiedziałby bowiem, co robić poza nim, lecz aby móc „spędzić wieczór z przyjaciółmi”. Jest to ojciec obciążony trudnościami świata pracy, niezdolny do odpowiadania dzieciom na stawiane przez nie pytania i do wprowadzenia ich w świat: człowiek bezsilny i bezradny wobec samego siebie i innych.

Taka właśnie niepewność ojca „anemicznego” odbija się bardzo mocno na dzieciach, a często i na żonie, która musi przejąć w domu rolę typową dla ojca.

„Ojciec staje się coraz to bardziej postacią tragiczną w literaturze i w życiu” — stwierdzał niegdyś ks. J. Kentenich, wyjaśniając: „Wystarczy przypomnieć częstotliwość, z jaką różne przegła-

dy komiczne nim się zajmują, i te karykatury, jakie podaje wciąż telewizja. Tak w jednym, jak w drugim przypadku, pokazuje się wynaturzony obraz tego, co oznacza być ojcem i czym jest autentyczne ojcostwo. Jeżeli się w nim dostrzega dobre nawet intencje, to pozostaje on mimo wszystko postacią szkaradną, która zawiodła całkowicie w wykonywaniu swej ojcowskiej władzy — jako instancja decydująca w życiu rodzinnym. Jest on przedmiotem kpin, a w najlepszym wypadku obiektem współczucia ze strony żony i dziecka”².

3. Oddźwięki zdeformowanego obrazu ojca

Mówi się, że rodzina powinna być „szkołą człowieczeństwa”, „kolebką i najskuteczniejszym narzędziem humanizacji i personalizacji społeczeństwa”³; podstawową komórką Kościoła i społeczeństwa. Aby jednak mogła spełnić swoją transcendentną misję, powinna być solidnie zbudowana na ojcu i matce. Jeżeli bowiem jeden z tych dwóch filarów nie wykonuje należycie swojej funkcji, kruszy się cała budowa. I na tym właśnie polega tragedia współczesna: znaczne nawet pogorszenie się obrazu ojca, które nie tylko uderza w tę specyficzną grupę rodzinną, ale także się rozciąga na całą tkankę społeczną. To bowiem, co się dzieje w tym mikroorganizmie rodzinnym, odbija się głośnym echem w odczuciu społecznym i w strukturach makro-społecznych. Jeżeli rola ojca ulega pomniejszeniu, to i rodzina przestaje być „szkołą człowieczeństwa”, a staje się źródłem dehumanizacji i dezintegracji społecznej i kościelnej. W związku z tym ks. J. Kentenich pisał, że „uzdrowienie świata zakłada wyleczenie rodziny, a wyleczenie rodziny zawiera w sobie istotowo reformę pojęcia, świadomości i poczynań ojca”⁴.

Wymienimy niektóre tylko, bardziej istotne, oddźwięki, jakie zdaje się wywoływać zniekształcenie autentycznego ojcostwa, tak u dziecka w jego życiu dojrzałym, jak też w rzeczywistości społecznej i religijnej w ogólności.

a) *Negatywne doświadczenie autorytetu*

Pierwszym autorytetem, z jakim się spotykamy w swoim życiu, jest ojciec. Niezależnie od tego, czy chcą czy nie chcą tego

² *Moja filozofia wychowania*, s. 37.

³ Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska *Familiaris consortio*, nr 43.

⁴ *Dass neue Menschen werden. Eine pädagogische Religionspsychologie*, Schönstatt 1983², s. 87.

jego dzieci, ojciec jest zawsze dla nich *podstawowym symbolem autorytetu i władzy*. I właśnie dlatego ludzie, którzy mają negatywne doświadczenie autorytetu ojcowskiego, niezależnie od tego, czy był to dla nich ktoś jakby obcy, czy też despota nie szanujący ich oryginalności ani godności, ktoś, kto „podporządkowywał” ich swoim osobistym zachciankom, prawdopodobnie później, gdy tylko spotkają osobę przedstawiającą sobą jakiś autorytet, będą mieć te same negatywne odczucia i reakcje, jakich się nauczyli w dzieciństwie lub młodości wobec swego ojca. Pojawi się wtedy jawny lub ukrywany bunt, w którym ze strachu przed daną osobą „znoszą” swoje złe samopoczucie, jawiąc się w oczach innych jako osoby uległe, opanowane i bojaźliwe, albo też przeciwnie, naśladowując wzór ojca i powielając go we własnym ognisku rodzinnym, względnie na polu społecznym, politycznym, ekonomicznym lub kulturalnym, na którym rozwijają swoją działalność.

Jeżeli ojciec w wykonywaniu swej władzy wobec dzieci nie jest zdolny do rozbudzenia w nich właściwego ukształtowania ich własnej wolności, wychowa ostatecznie jakichś rewolucjonistów, albo też osoby niepewne siebie, niezdolne doceniać siebie w życiu. Jeżeli nie potrafi dawać swym dzieciom przykładu zdrowego przeżywania władzy i autorytetu, przygotowuje tym samym grunt szczególnie zdolny do anarchii lub dyktatury. Albowiem w domu rodzinnym człowiek nabywa pierwszych doświadczeń ucisku lub tyranii. Tam też się zaczynają rozwijać jego dążenia anarchistyczne lub buntownicze.

„Gdybyśmy mieli prawdziwych ojców i prawdziwe rodziny, nie byłyby potrzebne żadne dyktatury” — stwierdza ks. Kentenich i dodaje: „Mielibyśmy bowiem wówczas prawdziwą wspólnotę, która miałaby silne i bezpieczne oparcie w kulturze ojcowskiej”

b) Niezdolność do kontaktu „zdrowej agresywności” ze światem

Jaki wpływ wywiera na dzieci fizyczna nieobecność ojca przeciążonego pracą, która go wprost pożera, czy też jego nieobecność psychiczna, wynikająca z jego słabości lub „anemii duchowej”? Jak wpływa na dzieci ojciec, który się im jawi tylko jako zaopatrzyciel ogniska domowego? Nie ulega wątpliwości, że taka postawa ojca rodzi w dzieciach niesłychane wprost odczucie niezaspokojenia wewnętrznego. Czują się na ogół sfrustrowane i bezwartościowe. Uważają, że ojciec nie interesuje się nimi i traktują go jako kogoś, kto nie potrafi zrozumieć, wesprzeć i prowadzić. Wszystko to wywołuje w dzieciach pewien brak uczuciowy oraz niezdolność do kontaktu zarówno w samym domu, jak i ze świa-

tem otaczającym. Jakie jest źródło, u tak wielu osób, tej niezdolności do podejmowania ryzyka, narażania się i brania na siebie odpowiedzialności, decydowania o sobie i stawiania czoła wyzwaniom, jakie się pojawiają? Skąd się bierze to tak wielkie osłabienie osobowości? Dlaczego się nie ma jasnej i pogodnej wizji świata, ani optymizmu wobec życia?

U korzenia tego wszystkiego spotykamy wybrakowany obraz ojca. „Autorytet ojcowski, doświadczany instynktownie, obdarza dziecko, za pomocą słowa i przykładu, oryginalnym obrazem świata i głęboką zdolnością kontaktowania się równocześnie” Jego zaś brak rodzi odwrotność tego wszystkiego — stwierdza ks. Kentenich⁵.

Ojciec — oczywiście wraz z matką — jest podporą komunikacji wewnątrz-rodzinnej i łączności rodziny ze światem. Ojciec jest wzorem odniesienia do rzeczywistości. Jest tym, kto ma za zadanie wprowadzić dziecko w świat, a więc między ludzi, i nauczyć je kontaktowania się ze światem pracy, polityki, kultury itd. Jest tym, kto reprezentuje na swój sposób ten świat, kto wprowadza społeczeństwo do domu rodzinnego i rodzinę w społeczeństwo. Jeżeli w tym punkcie zawodzi, to jego dzieci już wkrótce poczują się bardzo bezradnie wobec świata, którego nie rozumieją, a który je wciąż atakuje. Co więcej, ich „instynktowna” relacja ze światem zależy od ich odniesienia do ojca: rodzaj więzi dziecka z ojcem będzie determinował w wielkiej mierze typ więzi, jaką później to dziecko będzie miało ze światem.

c) Niepewność egzystencjalna

Pewność, jakiej potrzebujemy jako osoby, kształtuje się już na łonie rodziny i zostaje określona naszymi przeżyciami w najmłodszych latach życia.

Nie chodzi o pewność „rzeczową”, jaką może nam zapewnić nasze stanowisko społeczne lub to, co posiadamy, ale o tę stateczność osobistą, o tę pewność „życiową”, jaką powinna mieć każda osoba, pewność, która promieniuje wprost z całej jej postawy i zachowania. *Prawdziwy autorytet ojcowski* — taki, jaki jest wykonywany zgodnie z wolą Boga — *daje rodzinie, dzieciom i małżonce silne oparcie*. Powinien też obdarzać dziecko, chłopca lub dziewczynkę, swoistym okryciem duchowym i instynktowną niemal pewnością, mającą mu towarzyszyć przez całe życie.

⁵ Carisma, nr 6, 91. Zob. P. J. Kentenich. *Grundriss einer neuzeitlichen Pädagogik für den katholischen Erzieher*, Schönstatt 1971, s. 210 nn.

Egzystencjalna niepewność rozciąga się nie tylko na niezdolność do nawiązywania kontaktów społecznych i podejmowania zadań wymagających pewnego ryzyka i odpowiedzialności. Odnosi się zwłaszcza do samoświadomości i wartościowania siebie samego jako konkretnej osoby, a także swojej płci. Syn otrzymuje od ojca obraz męskości, córka zaś widzi w nim obraz męża i tej postawy, jaką mąż czy mężczyzna zajmuje wobec jej kobiecości. Ileż to lęków i zakłóceń równowagi powoduje ojciec w tej dziedzinie! A jak mało uczyniliśmy, aby naprawić szkody u samych ich korzeni!

d) *Czasy bez ojca to czasy bez Boga*

Jeżeli w ostatnich czasach, zarówno na polu psychologii ogólnej, jak też psychiatrii, coraz to bardziej zwracano uwagę na następstwa, jakie obraz i postawa ojca wywołują u dzieci odnośnie do samo-poważania i pewności siebie, tak niezbędnymi do tego, aby móc stawić czoło światu, to nie nastąpiło to mimo wszystko w dziedzinie wychowania do wiary. W związku z tym ks. J. Kentenich starał się na wszelkie sposoby zwrócić uwagę na *niestłuchane wprost znaczenie przeżywania własnego ojcostwa dla uzyskania właściwego obrazu Boga i pozytywnego osobistego odniesienia się do Niego*. Chodziło zaś konkretnie o dostrzeżenie i duszpasterskie dowartościowanie tych śladów psychicznych, jakie pozostawiają w naszej duszy doświadczenia zdobyte w dzieciństwie. Nie otrzymujemy bowiem wiary jako *tabula rasa*, ale przyjmujemy ją umysłem, sercem i uczuciem, które zostały już głęboko naznaczone jakimiś przeżyciami. Ułatwiają też one, względnie utrudniają — jako pozytywne predyspozycje, lub jako faktyczne przeszkody — życiowe spotkanie z Bogiem i otwarcie się na Jego ojcostwo.

Centralnym orędziem Ewangelii jest głoszenie tej istotnej prawdy wiary, że Bóg jest naszym Ojcem Wszechmogącym, wszystko-wiedzącym i miłosiernym, i że my jesteśmy faktycznie Jego dziećmi. Chrystus, Syn Jednorodzony, wybawił nas z sytuacji zniewolenia, stając się dla nas żywą drogą do Ojca. Chrystus — doskonały Obraz Ojca („Kto Mnie widzi, widzi Ojca”) — daje nam możliwość spotkania Ojca niebieskiego („Ja jestem Drogą”), poznania Go i umiłowania. Kiedy więc sam Chrystus uczy nas modlitwy „Ojcze nasz”, słowo „Ojciec” znajduje w naszej duszy swoje życiowe echo, które pozwala nam odczuwać je radośnie jako Dobrą Nowinę, albo też zostawia nas obojętnymi, względnie wwołuje w nas bunt i odrzucenie. Przypomnijmy w tym kontekście nasze poprzednie refleksje.

To fakt, że słowo „ojciec” nie potrafi dotrzeć do serca człowieka współczesnego, ani nie wywołuje w nim żadnego pozytywnego oddźwięku, uszczęśliwiającego lub wyzwalającego. Wynika to w wielkiej mierze z sytuacji pogorszenia obrazu ojca. Brakuje bowiem podstawowych punktów oparcia, psychologicznych lub doświadczeniowych, aby się otworzyć na łaskę Chrystusa jako łaskę ojcostwa i synostwa. Coraz trudniej jest nam wierzyć w Boga o obliczu Ojca, albowiem coraz mniej jest ludzi o sercu ojca w rodzinach ziemskich. Ludzkie doświadczenie ojca, który nie rozwijał ani nie szanował naszej własnej osobowości, który wykorzystywał swoją władzę bardziej do uciskania niż do służenia, który się nam jawi jako obecność wciąż nam zagrażająca, daleka i obca, pozbawiona choćby cienia dialogu, ojca, który się wcale nami nie zajmował, który nawet „nie zna nas po imieniu”, jest zdezorientowany i przerażony otaczającą go rzeczywistością — czyż takie doświadczenie ojca może psychicznie sprawić, że się poczujemy szczęśliwi na wieść o tym, iż jesteśmy dziećmi Boga Ojca, co do którego wierzymy, że — jak mówi nam Ewangelia — troszczy się o nas jak o lilie rosnące na polu lub ptaki na niebie? Jak będziemy mogli odczuwać Jego obecność i Jego autorytet jako tę władzę, która nas wyzwala i czyni godnymi, a nie jako władzę, która nas przygniata, zniewala i ogranicza naszą wolność? ⁶

Ks. J. Kentenich uwypukla mocno fakt, że negatywne doświadczenie ojca, w odniesieniu do jego transparentu ludzkiego, warunkuje istotnie relację człowieka do Boga: „Można z całą słusznością stwierdzić, że czasy bez ojców są czasami bez Boga. Jakby z konieczności czasy takie są skazane na rodzenie wielkiej liczby ateistów wszelkiego rodzaju. I odwrotnie, miarodajne jest także powiedzenie: czasy pełne i pragnące ojców są czasami pełnymi i łaknącymi Boga” ⁷. Zgodnie z tym stwierdzeniem, psychologiczny korzeń ateizmu współczesnego, obojętności religijnej oraz odrzucania Boga ma swój początek w rozbiciu rodziny naturalnej i w zerwaniu więzi międzyosobowych, w ramach których wybija się w sposób szczególny odniesienie do własnego ojca.

Z tego punktu widzenia, trzeba będzie zatem odkryć na nowo głębokie znaczenie przykazania: „Czcij ojca i matkę...”

⁶ Zob. P. Hernán Alessandri, *Preámbulos vitales de la fe*, Carisma 12, 16 nn.

⁷ *Dass neue Mensch...*, s. 86, przyp. 5.

II. ZNACZENIE ROLI OJCOWSKIEJ

1. Być ojcem

Chcąc określić zadanie, jakie powinien spełniać w rodzinie ojciec, zgodnie z planem Bożym, powinniśmy mieć jasne pojęcie tego, co oznacza *być ojcem* i jak powinno być realizowane prawdziwe ojcostwo. W wielkiej mierze pytanie to się pokrywa z innym, podobnym: czym jest autorytet i jak ma postępować ten, kto ma autorytet?

Istotny fakt konstytuujący byt ojca wynika z aktu *zrodzenia życia* zgodnie z własną naturą. Mężczyzna, łącząc się cielesnie z kobietą, rodzi nową istotę, przekazuje życie, a czyniąc to staje się ojcem. *Akt ten tworzy podstawową relację: ojcostwa u tego, kto rodzi, i synostwa u tego, kto zostaje zrodzony.* I dlatego ojciec posiada autorytet, władzę nad tym życiem. Słowo „autorytet” oznacza bowiem dokładnie: być „autorem” względnie administratorem życia.

Otóż, *skoro się zrodziło życie, to jest się za nie odpowiedzialnym.* Ojcostwo skłania ojca do opiekowania się, wspierania, pomagania, aby to życie, które zostało przez niego zrodzone, rozwijało się właściwie aż do swej pełni. Szczytem ojcostwa jest osiągnięcie maksymalnej, na ile to tylko możliwe, realizacji swego dziecka, jego pełnej autonomii i godności.

Ojcostwo — a w tym samym sensie autorytet — koncentruje się na „ty” i *polega na ofiarnym służeniu temu życiu, za które jest się odpowiedzialnym.*

Chrystus ukazuje to jasno swoim przykładem i słowami: „Wy Mnie nazywacie «Nauczycielem» i «Panem» i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13, 13-15). Chrystus krytykuje natomiast panującą wówczas (ale i nadal) koncepcję autorytetu, przestrzegając swoich przed popadnięciem w nią: „Wiedzie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20, 25-28).

Być ojcem oznacza zatem: *rodzić życie*, być aktywnym źródłem i twórcą życia; *wykonywać ojcostwo* — lub autorytet — to *służyć, opiekować się i rozwijać życie zrodzone*.

Możemy wyróżnić ojcostwo *fizyczne* i *duchowe*. Ktoś może zrodzić dziecko, ale nie być jego ojcem w pełnym tego słowa znaczeniu. Przecież często tak się zdarza, że ojciec naturalny jest o wiele mniej ojcem od tego, kto rodzi duchowo cały świat dzieci. Jakże rzadko spotykamy zbieżność tych dwóch rzeczywistości! Jak trudno jest spotkać — a byłby to niewątpliwie ideał — rzeczywiste wsparcie autorytetu *zewnątrznego* solidnym *autorytetem wewnętrznym*.

Takie zaś autentyczne, pełne ojcostwo ma swój prototyp w ojcostwie samego Boga. A dokładniej: *jest ono udziałem w stwórczej mocy Boga*. Jest *dynamicznym uczestnictwem* w tej właśnie mocy, co oznacza, że ojciec jest powołany do tego, aby być *współpracownikiem* i *wolnym narzędziem* ojcostwa Bożego, a tym samym *odblaskiem* tegoż ojcostwa dla swoich dzieci.

„Nie ma nic większego i piękniejszego dla prawdziwego ojca — zapewnia ks. Kentenich — od tego, że może on powiedzieć o sobie samym: *Mój wizerunek stał się dla mojego dziecka idealnym obrazem Boga*. Staralem się, swoim działaniem i obecnością, wy-cisnąć w duszy dziecka obraz Boga Ojca i w ten sposób moje dziecko otrzymało zdrowe i prawdziwe pojęcie Boga. Nie jestem w stanie włączyć w życie dziecka nic piękniejszego”⁸.

Skoro ludzkie ojcostwo jest uczestnictwem w ojcostwie Bożym i jego przedłużeniem, to powinno się opierać na swoim prototypie. Bóg Ojciec nas rodzi i prowadzi nas z miłości. Autorytet i władza Boga są potęgą miłości, tzn. dawania siebie i służenia. Ojcostwo Boże bynajmniej nas nie „przygniata”, nie narusza w niczym naszej wolności; wprost przeciwnie, Boże ojcostwo, jako moc miłości, jako władza służenia, *umożliwia i pobudza naszą wolność, strzeże nas i broni, abyśmy byli coraz bardziej sobą, wywyższa nas i honoruje, a jeżeli nas karci i karze, to czyni to zawsze z miłości i dla miłości*. Taka jest norma i miara wszelkiego ojcostwa na ziemi. Kiedy więc ojciec wykracza poza ten margines, zdradza wówczas swoje najgłębsze „ja” i niweczy swoje powołanie.

⁸ Grundriss..., 217.

2. Wykonywanie ojcostwa

a) W ogólności

Przed wypunktowaniem tych aspektów, które wydają się nam najważniejszymi w praktykowaniu ojcostwa, przytoczymy słowa ks. Kentenicha z nie wydanej, jak dotąd, rozmowy:

„Chcecie, aby wam pokazać przykłady ojców, wzięte z życia codziennego. Przy pewnej okazji poprosiłem czytelników jednego z periodyków w Niemczech, aby się wypowiedzieli, jak doświadczali swojego ojca. Wkrótce nadeszły różnorodne odpowiedzi. Pragnę przytoczyć tylko jedną, która jest bardzo prosta. Pewien młodzieniec napisał: «Zawsze, gdy szedłem do szkoły jako dzieciak, mój ojciec brał mnie za rękę. A była to ręka tak ciepła, tak dobra i silna, że ten fakt, tak mały i prosty, był istotny dla całego mojego życia». Często zdarza się w życiu, że rzeczy niewielkie wywołują w kimś tak głębokie wrażenie, iż nigdy już o nich nie zapomina. W dalszym ciągu ten młodzieniec pisał: «Mieliśmy długą drogę do kolegium. Podczas drogi żartowaliśmy i przeskakiwaliśmy z miejsca na miejsce. Towarzyszyła mi przy tym zawsze ta wewnętrzna pewność: moja ręka spoczywa w ręce taty. Kiedy dorosłem i wszedłem w wiek dojrzewanania, wielu moich kolegów przechodziło przez wszelkiego rodzaju trudności. Mnie natomiast przychodziło wciąż na myśl i chwyciło za serce wspomnienie rąk taty: ręka taty trzyma mnie mocno przy sobie; jest to ręka wspinała, dobra i łagodna, a przecież pełna wigoru».

Jest to prosty przykład, ale może nas skłonić do spojrzenia wstecz na nasze własne życie i skłonić do postawienia pytania: jakie było moje odniesienie do dzieci? Czy pozostawiłem w swych dzieciach jeszcze wówczas, kiedy były one małe, jakiś ślad i wycisnąłem coś takiego na ich wrażliwości, że pamięć o moim obrazie ojca dała im na całe życie niezłomną i głęboką pewność?

Dam wam inny jeszcze przykład. Chodzi o znanego pisarza niemieckiego, Hermanna Hesse. Znajdował się w Szwajcarii, kiedy nadeszła do niego wiadomość, że jego ojciec zmarł. Natychmiast udał się w drogę, aby móc go zobaczyć jeszcze przed pogrzebem. W sposób niesłychanie piękny opisuje postać swego ojca. Kiedy w pociągu słuchał odgłosów parowozu, to ciągle jego stukanie wibrowało w jego duszy jakby echo słowa «tata, tata, tata». Na stacji przeniknęło go natomiast wspomnienie ostatniego spotkania z ojcem. Na pozór minęło już wiele czasu. Kiedyś był on młody i bardzo powierzchowny. Cechowały go nierówność i złe zachowanie. Ale chociaż jego ojciec o tym wiedział, nie czynił mu

wprost wyrzutów. Bardzo prosto i naturalnie z nim rozmawiał, tak jak gdyby miał ogromne zaufanie do swego młodego syna. I chociaż ten miał silne poczucie winy, to równocześnie odczuwał w swoim wnętrzu: my, mój ojciec i ja, jesteśmy zespoleni ze sobą całym sercem.

Na tym właśnie polega jedno z głównych zadań ojca: doprowadzić do tego, by dzieci miały to silne przekonanie: jesteśmy nierozłącznie zjednoczeni ze sobą, żyjemy jedno w drugim. Zazwyczaj literatura opisuje ten rodzaj relacji, odnosząc ją zawsze tylko do matki. Często także słyszymy, że gdy nawet wszyscy potępiają dziecko, to matka mimo wszystko mu wciąż wierzy. Matka bowiem wierzy w to dobro, które w nim tkwi, chociaż to jej dziecko zostało skazane na szubienicę.

W podanym wyżej przykładzie Hermanna Hesse taka właśnie była relacja ojca do syna. Jest to ten sam obraz, jaki mamy o Bogu Ojcu. Kiedy Hesse wyszedł z pociągu, odwiedził ponownie te wszystkie miejsca, w których kiedyś był choć raz jeden ze swoim ojcem. Zatrzymał się dłużej przed oknem domu ojcowskiego. Wtedy bowiem odżyło wszystko na nowo w jego wnętrzu. Kiedy jeszcze jako chłopiec wychodził z domu, ojciec stał zawsze w tym miejscu za oknem i pozdrawiał go znakami. Czy widzicie? Wciąż chodzi o tę samą myśl: głębokie zjednoczenie ojca z synem: duchowa łączność jednego z drugim i dla drugiego. Kiedy się znalazł przed trumną ojca, tylko jedno słowo wypływało z jego serca: tato, tato, tato!

Gdybyśmy chcieli bardziej szczegółowo przeanalizować ideał ojcostwa, najlepiej będzie pójść do szkoły samego Chrystusa. Postaramy się wówczas dowiedzieć od Niego, jak On widział swojego Ojca. Jako ojcowie powinniśmy być obrazami Ojca niebieskiego. I dlatego winniśmy wcielać w sposób możliwie najdoskonalszy w swoje życie bycie i działanie Chrystusa.

Jeżeli streścimy dla naszego życia codziennego to, jak Chrystus opisuje swojego Ojca — i Ojca naszego — to sądzę, że powinniśmy wypunktować trzy cechy lub właściwości. Zgodnie z Jego nauką, Ojciec niebieski otacza Go — Pana, a także i nas, nieopisaną wprost troską ojcowską, obdarza szczególną miłością i mądrością Ojca. Powtórzmy to raz jeszcze: ojcowską troską, ojcowską miłością, ojcowską mądrością.

Ojciec troszczy się w sposób nie do opisania o swe dziecko, tak że nabiera ono wewnętrznie całkowitej pewności i odczuwa egzystencjalne schronienie. Rozważmy to w świetle aktualnej rzeczywistości: człowiekowi dzisiejszemu brakuje pewności życiowej; wszystko się trzęsie. Wszystko jest jawne! Jak mocno zagrożone

jest życie we wszystkich wymiarach! I pośród tego chaosu i roztrzęsienia sam Pan nam mówi o niewysłowionej opiece Ojca niebieskiego; tak, że dziecko Ojca może się czuć otoczone płaszczem i być bezpieczne we wszystkich sytuacjach życiowych.

Jeżeli jestem autentycznym ojcem, to powinienem się troszczyć o swoje dzieci we wszystkich sytuacjach tak, by one, chociaż będą musiały poważnie walczyć, aby opanować życie, miały wciąż w swym wnętrzu to poczucie: w moim ojcu czuję się zawsze pewnie i bezpiecznie.

Gdy obserwujemy życie codzienne, możemy bez trudu stwierdzić, że ojciec w rodzinie czuje się dobrze ze swoimi dziećmi, w miarę jak one dobrze postępują. Jakże często się widzi, że w chwili, gdy syn czy córka nas rozczarowują, ojciec się okazuje niezwykle twardy!

Rozważmy jeszcze raz w tym kontekście przypowieść o synu marnotrawnym. Syn czuł się niesłuchanie dobrze w ojcowskim domu, ale potem tylko dlatego, że tak mu się spodobało, odszedł daleko. Uciekł z domu i nie chciał o nim nic wiedzieć. A jaki był rezultat tej jego postawy? Wiemy, jak stopniowo staczał się po równi pochyłej, aż w końcu musiał się zadowalać pokarmem dla świń. Dopiero wówczas przypomniał sobie dobro, jakie się znajdowało w jego domu. I wtedy pomyślał: «Boże mój! Co powiem mojemu ojcu, kiedy zobaczy mnie na powrót? Ukrzyżuje mnie!». A jaka była odpowiedź ojca? Możemy domniemywać, iż ten syn miał mimo wszystko nadzieję na to, że Bóg sprawiedliwy mu powie: «Ja ci dam pożywienie. Teraz jednak brama jest zamknięta; aby zostać przyjętym na nowo, powinieneś Mi udowodnić, że się zmieniasz i że jesteś już inny». A co czyni ojciec? Jego ramiona są otwarte, dom jest otwarty, serce jest otwarte. Dzieje się tak, jakby ten syn wyszedł tylko na chwilę, aby zrobić jakiś jeden krok, i zaraz wraca do domu.

To, co Pan powiedział w owym czasie, powinniśmy przerzucić na nasze czasy... Jest to ideał autentycznego ojca. Taki powinien być ojciec dla swoich dzieci, tak bowiem mówi Pan, kiedy opisuje swojego Ojca niebieskiego, kiedy sygnalizuje swoje własne przeżycia i zastanawia się nad tym, jak Ojciec Go traktuje. Wypowiada wówczas to wielkie zdanie: «Ojciec nie zostawił Mnie nigdy samego, On jest zawsze ze mną». (...) Czy rozumiemy dobrze, co chce przez to powiedzieć? Jeżeli odniosę to do siebie samego, ja, który jestem ojcem rodziny, znaczyć to będzie, że powinienem być zawsze ze swoimi dziećmi i być duchowo z nimi zespolony. Dziecko powinno mieć tę świadomość, że ja jestem z nim i że może na mnie liczyć, kiedy tylko mnie potrzebuje”

Przy innej okazji ks. J. Kentenich opisuje ręce i serce Ojca w sposób następujący: „Chodzi o ręce dobrotliwe, a nawet całkowicie oddane, zapracowane i zdecydowanie męskie. Są to ręce, które kształtują z dobrocią, ale potrafią także interweniować z całą siłą; są to ręce ojca, takie jak te, które opisuje Ewangelia, ręce, które się zniżają głęboko aż po upadek i grzech syna marnotrawnego, ale potrafią równocześnie bez wahania, ożywione mocnym duchem nadprzyrodzonym, powtórzyć *Sursum corda* («W górę serca!»).

Chodzi o serca, które biją ciepło i synowsko dla Boga Ojca, które przyjmują z matczyną czułością życie, jakie zostaje im powierzone, i troszczą się o nie z największym oddaniem; ale są to także serca, które potrafią kierować życiem z całą mocą, po męsku, i umieją trzymać w swych rękach cugle postępowania i właściwie się nimi posługiwać”

W studium poświęconym filozofii wychowania ks. Kentenich opisuje realizację ojcostwa jako wykonywanie władzy miłości, której ojciec udziela gościny w swoim sercu: „Wewnętrzna moc i waga autorytetu ojcowskiego emanują z twórczej siły miłości ojcowskiej, z ojcowskiej mądrości i ojcowskiej troski. Miłość ojcowska jawi się w swej istocie jako *osobiste oddanie się tobie* — na wzór samego Boga. Taka miłość pochyla się z szacunkiem, *głębokim szacunkiem*, przed twoim sposobem bycia, twoim przeznaczeniem i twoją misją osobistą. Wyraża się natomiast w *niewyczerpanym i nie wywyższającym się zaufaniu*; oznacza to, że we wszystkich okolicznościach wierzy w dobro innego i nigdy nie przeszkadza służyć bezinteresownie misji tego, kogo wychowuje. Wzorem tej zasadniczej postawy jest sposób, w jaki Bóg Ojciec wychowuje... Żywym tego przykładem jest natomiast ideał Dobrego Pasterza, który żyje ze swoimi w przedziwnej dwu-jedności duchowej, na wzór tej jedności, jaką Chrystus żyje ze swoim Ojcem. Wychowawca, jako obraz Dobrego Pasterza, może faktycznie powiedzieć wraz z Panem, pomimo swej tak znacznej odległości od Niego: «Znam moich i moi mnie znają, podobnie jak Ojciec mnie zna, a ja znam Ojca».

Ta wzajemna znajomość, przepełniona miłością, nie jest jakąś wiedzą abstrakcyjną, ale zawiera w sobie tajemnicze i głębokie przebywanie w innym, z nim i dla niego.

Tak jak Dobry Pasterz, również Jego obraz wie, co oznacza *wierność pasterza*, a więc *wierność ojca*, który może powiedzieć: «Dobry Pasterz oddaje swe życie za owce swoje».

Podobnie jak każda autentyczna miłość, tak też miłość ojcowska zawiera trzy elementy: *oddanie, szacunek i zaufanie*... Ta po-

trójna fundamentalna postawa wychowawcy rozwija sama przez się podobne, potrójne nastawienie u wychowanka. Tylko wtedy, gdy mamy taką postawę, tworzy się atmosfera, w której może się powieść wychowanie, które wsiąka głęboko. W miarę jak brakuje jednego z tych elementów, wszelkie działania wychowawcze, jakie są podejmowane, okażą się iluzoryczne i nierzadko wywołają skutek odwrotny”

W tym samym studium ks. J. Kentenich akcentuje, że ojcostwo powinno być wciąż uzupełniane działaniem matki. „Właśnie dlatego św. Paweł domaga się dla siebie w swoich wspólnotach nie tylko stanowiska ojca, ale także — i to w sposób niesłychanie mocny — postawy i funkcji matczynych. W rzeczy samej mężczyzna, który może być twardy jak diament, posiada nastawienie wybitnie macierzyńskie, delikatne i głębokie. Paweł wyraża swoje trudności w pracy wychowawczej tymi klasycznymi i wciąż miarodajnymi słowami: «Dziateczki moje, doznają bólów porodu aż do chwili, kiedy Chrystus narodzi się na nowo w was»”

Gdy wnikamy w takie czy inne opisy i przykłady ojcostwa, podawane przez ks. Kentenicha, zwraca naszą uwagę nacisk, z jakim mówi on o aktualizowaniu tej przemożnej władzy miłości twórczej, pełnej męskiej siły i szacunku, a służącej życiu i wprowadzającej intymną i wzajemną więź miłości synowsko-ojcowskiej. Moc miłości, zdolna dawać wsparcie i poczucie bezpieczeństwa, ale umiejąca także wymagać i sprawiać ból, jeżeli ta właśnie miłość tego wymaga. W tym duchu ks. J. Kentenich wielokrotnie przytaczał przykład zaczerpnięty od św. Franciszka Salezego. Chodzi o dziewczynkę, która kochała z całego serca swego ojca, który był lekarzem. „Pewnego dnia dziewczynka ta zaczęła odczuwać silne bóle. Ojciec ją zbadał i przygnębiony powiedział do niej: «Córko, nie ma innej możliwości, musisz być operowana». Ona się zgodziła: «Tak, tato, skoro ty to mówisz, jestem gotowa». Ojciec, chcąc uspokoić córkę, mówi do niej, że nie będzie odczuwała bólu, gdyż zostanie znieczulona. Córka odpowiada: «Nie, nie potrzebuję znieczulenia, mnie możesz operować bez tego!». I sama weszła na stół operacyjny. Chociaż ojcu trudno było operować ją w ten sposób, wziął w końcu lancet i zabrał się do dzieła. A co robi jego córka? Płacze, ale po cichu. Płacz i szloch są odpowiedzią natury; jakie jednak skutki rodzą się w sercu dziewczynki podczas operacji? Św. Franciszek Salezy mówi o tym bardzo pięknie: z serca córki wyrywa się zdanie: «Tato, jak bardzo mnie kochasz!». Dziewczynka mówi to w przeświadczeniu, że jej ból rodzi się z miłości ojca. Ojciec musi ją operować, aby ona mogła

być zdrowa. I dlatego w tym swoim bólu ona widzi i odczuwa wyraz bardziej czulej miłości ojcowskiej”⁹.

Autentyczne ojcostwo umie także wymagać i sprawiać ból, ale czyni to w miłości i dla miłości, albowiem „kto nie kocha, ten nie ma prawa karcić”. *List do Hebrajczyków* mówi podobnie: „Synu mój, nie lekceważ karania Pana, nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza. Bo kogo miłuje Pan, tego karze, chłoscze zaś każdego, którego za syna przyjmuje. Trwajcież w karności! Bóg obchodzi się z wami jak z dziećmi. Jakiż to bowiem syn, którego by ojciec nie karcił? Jeśli jesteście bez karania, którego uczestnikami stali się wszyscy, nie jesteście synami, ale dziećmi nieprawymi” (12, 5-8).

Innym akcentowanym przez ks. J. Kentenicha aspektem, gdy chodzi o wykonywanie ojcostwa, jest to, że na podstawie głębokiej miłości i szacunku powinno ono umieć zawiązać ścisłą wewnętrzną i osobową więź między ojcem i synem. Aby się ona pojawiła, ojciec powinien nie tylko miłować swe dzieci, ale ukazywać tę miłość czynami. W tym kontekście ks. Kentenich przytacza wielokrotnie słowa z testamentu św. Jana Bosco, odwołując się w ten sposób do jego pedagogii, którą nazywa „córką miłości”: „Jeżeli chcesz, aby cię słuchano, powinieneś zasługiwać na miłość (to samo dotyczy wszystkich innych cnót). Jeżeli chcecie być kochani, to powinniście sami najpierw kochać. Ale to nie wystarcza. Powinniście uczynić jeszcze jeden krok. Wasi wychowankowie powinni być nie tylko miłowani przez was, ale powinni także uświadamiać to sobie. A jak się to sobie uświadamia? Powinniście się pytać o to swego serca, ono to dobrze wie”

b) Konkretnie

Przypomnijmy, że *celem*, który wyznacza wykonywanie ojcostwa, jest wzrost dziecka, rozwój jego specyfiki. Dziecko powinno się stawać tym, *czym Bóg pragnie, aby było*, a nie tym, czego by sobie życzył ojciec, aby takim było. Innymi słowy: celem jest „autonomia woli” dziecka, czyli to, *aby rozwinęło osobowość autonomiczną, wolną, radosną, pewną siebie, zdolną decydować o sobie i spełniać swoje postanowienia*.

Sposobem, w jaki ojciec realizuje swe ojcostwo, jest *ofiarnie i przepelnione szacunkiem służenie dziecku*. Zarówno ojcostwo, jak macierzyństwo, wymagają całkowitego zapomnienia o sobie, co pociąga za sobą wysoką cenę heroizmu i wyrzeczenia.

⁹ *Chodzi o Ciebie*, s. 79.

Duchem ożywiającym wewnątrznie ojcostwo jest twórcza miłość, zdolna do dawania życia; miłość, która nigdy nie ustaje, nawet wtedy, gdy dziecko porzuci dom rodzinny.

Wymienimy teraz kilka aspektów wychowawczych, dotyczących sposobu, w jaki ojciec powinien realizować swoje ojcostwo.

1) Ojciec powinien dawać uczuciowe wsparcie swym dzieciom

Jedynie promieniowanie osobowości daje nam, jakby niechcąc, pewność, wiarę, zaufanie do życia i do nas samych, a także rodzi w nas wdzięczność i podziw. Jest równocześnie tym miejscem, w którym zdobywamy siły niezbędne do dalszej wędrówki życiowej.

Dziecko potrzebuje znalezienia tego egzystencjalnego wsparcia w ojcu. Ojciec jest źródłem życia i jako taki odbłaskiem mocy Boga Stwórcy. Jest więc powołany do tego, by być skałą, na której się opiera psychiczne samo-poważanie dziecka.

Stwórcza moc Boga jest mocą pełną miłości, mądrości i troski ojcowskiej. Dziecko powinno instynktownie odczuwać to wszystko u swego ojca. Potrzebuje bowiem tak bardzo tego, aby widzieć w nim *odblask Bożej mądrości*. Z racji swego powołania ojciec powinien być dla dziecka obrazem Tego, kto jest zakotwiczony w zasadach i wartościach transcendentnych, zgodnie z którymi układa i ukierunkowuje swoje życie. Nie jest „trzcina chwiejąca się na wietrze”, ale kimś, kto wie, skąd pochodzi życie i dokąd zmierza. Jest człowiekiem jednego tylko słowa, które jest zarazem jak najbardziej spójne w jego życiu z tą prawdą, w którą wierzy.

Poszukiwanie prawdy, obiektywizm i przejrzystość zachowań ojca, a w końcu jego głębokie zakotwiczenie się w Bogu — Źródle wszelkiego ojcostwa na ziemi — są podstawą życiowego bezpieczeństwa i emocjonalnym wsparciem, których dziecko potrzebuje. Ojciec „zwykły towarzysz” i ojciec „anemiczny”, o których mówiliśmy wyżej, a którzy w źle pojętym dążeniu do tego, aby być jak najbliżej swego dziecka, zstępują niejako do niego, na jego poziom, albo czynią to ze zwyczajnej tylko swojej słabości, nie podejmują zadania tak, jak należy, i wyrządzają jedynie, koniec końców, krzywdę swoim dzieciom.

To prawda, że podane tutaj wymaganie stawia ojca przed całym szeregiem wymogów konkretnych, niemniej faktem jest, iż jedynie „wychowani (należyście) wychowawcy” są w stanie wypełnić, jak należy, to wielkie zadanie bycia ojcem.

Ojciec wlewa w duszę dziecka życiową pewność, jeżeli *potrafi przelożyć swoją miłość na pełną szacunku postawę*. Dziecko po-

winno odczuwać — akcentuję tutaj słowo „odczuwać” — że ojciec go pragnie i je rozumie, że poświęca mu swój czas — niezależnie od tego, czy ma ono jeden tylko roczek, czy też lat dwadzieścia — i że jest otwarty na dialog; dialog, który się zaczyna wysłuchaniem z wielką uwagą i zainteresowaniem osobistym i nie bywa blokowany dążeniem do szybkiego „pouczenia” lub „przemowienia” (mu do słuchu). Jakże się ubogaca życie ojca inicjatywami czy też zbijającymi go z tropu pytaniami dziecka, tą jego oryginalnością i osobowością, które codziennie zdumiewają i cieszą!

Dziecko powinno odczuwać, że ojciec jest ostateczną instancją w domu, dzielącą jednak swój autorytet z matką, ale powinno także odczuwać, że ten jego autorytet *jest dla jego dobra*, że nie jest arbitralny, ani czysto zewnętrzny. Nie doświadcza go też najpierw jako władzy zmuszającej do czegoś, ale tylko inspirującej do takich lub innych działań; nie jako czystej władzy zewnętrznej, która wydaje jedynie nakazy lub zakazy.

Dziecko, które doświadcza u ojca tego rodzaju autorytetu, nie oddziela normy — względnie konkretnego zakazu — od osoby ojca. Wie, że norma jest skierowana do jego własnego dobra. I dlatego miłość ojca i jego „polecenia” nie są dla niego rzeczami odrębnymi. Z drugiej strony, to dziecko *wie, że może swobodnie i bez przeszkód wyrażać* przed swoim ojcem to, co czuje i myśli, i że zawsze będzie uwzględniane i szanowane jego zdanie. To daje mu spokój, ale i twórcze napięcie ducha.

Autorytet ojca jest odblaskiem autorytetu i mocy Boga, ma swe źródło w miłości i zmierza do służenia życiu dziecka: *jest służeniem jego wolności*. Nie powinniśmy nigdy mieszać ojcostwa z paternalizmem, który wychowuje do uległości, przejmuje na siebie wszystkie decyzje i odpowiedzialności, traktuje swoje dzieci, w istocie rzeczy, jak osoby niezdolne do dojrzewania i działania jako byty wolne. Nic bardziej obcego autorytetowi ojca od despotyzmu, bądź też stanowiska wyrażającego się w twierdzeniach: „Ja wiem, co jest lepsze dla ciebie”, „Wiem, co czujesz i czego pragniesz”, lub „Umiem to lepiej zrobić od ciebie, pozwól, że ci pomogę”

Napomnienie lub ewentualna kara nie mogą być w żadnym przypadku doświadczane przez dziecko jako upokorzenie lub upust wściekłości czy napięcia ojca. Wprost przeciwnie, dziecko powinno się czuć wywyższone, pochwalone w ten sposób, albowiem wie, że skoro *tata je karze, to czyni tak dlatego, że je ceni i kocha*, czuje, że ta kara jest słuszna i że *nie niweczy tego osobistego uczucia, jakie ojciec mu wciąż okazuje*. W tym duchu ojciec potrafi się posługiwać mądrze tą samą „taktyką” Ojca niebieskie-

go, o jakiej nam mówi Pan w Ewangelii: „Każdą latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy” (J 15, 2).

Nasze dzieci powinny odczuwać, że nasze ojcowskie serca są tą głęboką studnią, w którą mogą wciąż wpadać, bez żadnego jej zakłócenia, wszelkie ich troski, zmartwienia, problemy i winy. Ojciec sugeruje, zachęca, dodaje otuchy, poprawia i ukierunkowuje, dając przy tym zawsze swemu dziecku wrażenie, że gdy to czyni, darzy je szacunkiem i że nie poczuje się obrażony wówczas, gdy nie posłucha ono jego rady.

Rozumieć — to nie znaczy usprawiedliwiać; to znaczy: być świadomym grzechu pierworodnego i swej własnej nieświadomości; to znaczy: pamiętać, że w mądrości Bożej nawet grzech może się przeobrazić w początek wielkiej świętości. Rozumieć — to znosić razem ból, wstyd, ale równocześnie dodawać otuchy, zachęcać i ukierunkowywać, dając przy tym odczuć naszą bliskość. Ojciec powinien być cierpliwy jak Bóg. Powinniśmy umieć pokładać nadzieję, milczeć i być oszczędnymi w karceniu, chociaż i ono bywa niekiedy konieczne. Tak postępują ci, którzy mają dzieci; ojciec nie ma bowiem nigdy prawa czuć żal czy urazę. Miłość ojca jest wierna, niezmienna i nienaruszalna.

W ten sposób dziecko doświadcza wciąż tego, że ma kogoś, kto trzyma cugle w ręce i umie prowadzić, kto ma rację i umie słuchać, kto zawsze jest otwarty i nigdy nie posługuje się nim egoistycznie, nadużywając swej władzy. Wszystko to zapewnia dziecku życiową pewność w duszy.

2) Ojciec jest bramą otwartą na świat dla swych dzieci

Jeżeli niewiasta, przez swoje macierzyństwo, jest powołana w pierwszym rzędzie do przytulania, dawania schronienia i bycia podporą uczuciową dla swych dzieci w domu, to mężczyźnie przypada w udziale podstawowe zadanie otwarcia domu na świat zewnętrzny. Jest on powołany do tego, aby być pomostem pomiędzy domem a światem i światem a domem. W tym sensie ojcowska funkcja jest istotna dla rozwoju *zdolności kontaktowania się* dzieci i do tego, aby umiały one *brać odpowiedzialność na siebie*.

Być ojcem oznacza: być aktywną zasadą, *mieć inicjatywę dającą życie*; i dlatego właśnie ojciec jest powołany, aby być *symbolem zdobywania świata* dla dzieci. Kiedy dziecko jest jeszcze małe, ojciec bierze je na ręce i podnosi do góry, a dziecko się cieszy tą zabawą. Jest to gest charakterystyczny i symboliczny: ojciec uczy dziecko narażenia się bez strachu na niebezpieczeństwo,

ponieważ ono wie, że ojciec jest tuż obok, aby je ratować. Opieka ojcowska nie chroni dziecka przed ryzykiem, ale je umożliwia.

Ojciec „wypuszcza” dziecko w świat, wprowadza je w świat, podając mu i ukazując określoną wizję świata, narażając je i przekazując mu odpowiedzialność.

Misją ojca jest nauczenie swych dzieci postępowania specyfikującego osoby wolne i odpowiedzialne, przygotowanie ich i przyzwyczajenie do tego, aby umiały stawić czoło życiu ze wszystkimi jego rafami i trudnościami, tak by i one stały się kiedyś prawdziwymi ojcami i matkami. Największą radością ojca jest bycie podstawą czy przynajmniej filarem chwały swego syna.

Ojciec uczy dziecko widzieć, odkrywać i kwestionować świat. Ukazuje mu horyzonty i zachęca go do marzenia o ideałach. Pytania i problemy dziecka — zwłaszcza w okresie dojrzewania — są motywem służącym do pogłębienia wzajemnej relacji zaufania, jaka istnieje już między nimi, i do podzielenia się własną wizją i oceną rzeczywistości.

Z drugiej strony, autentyczne ojcostwo stara się wciąż o to, by dziecko samo się uczyło, by starało się coś czynić bez lęku o to, że nastąpi jakieś nieporozumienie lub krach. Tylko w ten sposób stanie się możliwy stopniowy rozwój jego osobowości i samowartościowania. Czuje przecież, że ojciec mu ufa. Kiedy więc doświadczy krachu, wie dobrze, że ojciec nie przestanie w nie wierzyć i że zawsze będzie gotowy mu doradzić i zachęcić do dalszych zmagañ, pobudzając je wciąż do dążenia do ideału. W ten sposób dziecko nauczy się już od małego iść w świat i go zdobywać, wraz ze swoim ojcem, nawiązywać kontakty z innymi osobami, zgłębiać rzeczywistość i brać odpowiedzialność na siebie; co oznacza, że ojciec mu pomaga znaleźć sobie odpowiednie miejsce w świecie.

Ojciec pobudza wzrost dziecka samym swoim przykładem.

Z tego, co powiedziano, wynika, że sama osoba ojca wywiera wielki wpływ wychowawczy. Jeżeli ojciec nie ma życia w sobie, to nie może go przekazać; jeśli nie ma autorytetu wewnętrznego, jest wówczas niezdolny pedagogicznie do wykonywania autorytetu. Tym, co zapada niewymazywalnie w umysł i nieświadomość dziecka, jest wspomnienie obrazu ojca, jego zwyczajów, sposobu stawiania czoła życiu, jego odniesienie do mamy i do świata Bożego.

To, że ojciec wpływa najbardziej na swe dzieci swoim własnym przykładem, nie oznacza bynajmniej, że jest on bytem „doskonałym” Jak każda osoba ludzka, jest on ograniczony i popełnia

błędy. Ma nawet prawo błędzić. Z tego jednak dziecko także się uczy czegoś od ojca, albowiem widzi, jak on przyjmuje swoją ułomność i jak się zachowuje wobec swoich błędów. Ułomność lub załamywanie się ojca niczego mu nie ujmują w oczach dziecka; a nawet przeciwnie, kiedy ono widzi, jak ojciec sobie radzi w takich przypadkach, wówczas rodzi się w jego sercu podziw i życzliwość dla niego.

* * *

Ukazaliśmy w ogólnych zarysach ogólną wizję roli ojca w wychowaniu dzieci. Pozostają jeszcze pewne ważne aspekty wymagające omówienia, które zaprowadziłyby nas jednak nazbyt daleko, gdybyśmy zajęli się nimi tu i teraz. Postaramy się mimo wszystko wymienić niektóre z nich, które powinno się zgłębić przy innej okazji:

Relacja i komplementarność ojca i matki. Stanowią oni dwa główne dźwigiary podtrzymujące dom rodzinny. Ojciec umożliwia małżonce realizację jej macierzyństwa, ona zaś ze swej strony umożliwia i uzupełnia ojcostwo i autorytet ojca.

— Niezbędne jest pielęgnowanie *głębokiej synowskiej postawy ojca względem Boga* — Źródła i Początku jego własnego ojcostwa. Bez tego synostwa ojciec nie będzie miał siły do tego, aby kształtować i służyć życiu, które zostało złożone w jego ręce.

— *Wychowawczy wpływ dzieci na własnego ojca.* Nie tylko dziecko bierze wiele od ojca, ale także ojciec otrzymuje obficie od swego dziecka.

— *Konieczność surowej dyscypliny u ojca*, która doprowadzi go do przewycięzania wszelkich rysów infantylizmu w swej osobowości, albowiem — jak powiedzieliśmy — tylko „wychowany wychowawca” potrafi wychowywać.

Można by dołączyć do powyższych refleksji kilka dość istotnych wypowiedzi. Mam tu na myśli choćby List apostołski Jana Pawła II o św. Benedykcie¹⁰, w którym Papież, wzmiankując o „społeczeństwie bez ojców”, ukazuje ludziom współczesnym wspaniałą, ojcowską postać św. Patriarchy Zachodu. Ponieważ są to uniwersalne wartości ewangeliczne, zasady, jakie podaje św. Benedykt, można by z powodzeniem odnieść do roli ojca w rodzinie naturalnej.

Są też liczne wypowiedzi o Janie Pawle II, w których przedstawia się obecnego Papieża jako żywy obraz Chrystusa Kapłana,

¹⁰ Zob. Jan Paweł II o św. Benedykcie, Tyniec 1982, s. 35-50.

Proroka i Pasterza, czyli jako duchowego ojca wszystkich katolików, chrześcijan i nie tylko. Włoski dziennikarz, J. Alliende Luco na pytanie: „Dlaczego kocham tego Papieża”, odpowiada m. in.: „Bo w swej białej sutannie zachował temperaturę kard. S. Wyszyńskiego, kiedy ten go uściskał na kolanach, ubrany na czarno i w purpurę. Za to kocham Jana Pawła II.

Bo wysłuchawszy tyle razy wieczorem «wołania Jasnej Góry», pozwolił nam go słuchać swym srebrzystym głosem: «Maryjo, Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam o Tobie, czuwam!», czyniąc w ten sposób to wezwanie apelem ogólnoświatowym. I dlatego go kocham, stając się wraz z nim tym czuwającym wartownikiem. (...)

Jest bardzo wymagający, a zarazem ukazuje światu Ojca Miłosierdzia. Bez żadnych ustępstw, jest zarazem świetlanym egzegetą przypowieści o synu marnotrawnym dla zagubionego człowieka dzisiejszego. Psalmista łaskawości Bożej, sam się ośmiela zgodzić na to, by Chrystus, Syn i odblask Ojca, znalazł swe wierne odbicie w tym biednym ochrzczonej Karolu Wojtyle. Ma odwagę nazywać się ojcem i być nim prawdziwie mocą Ducha. I dlatego kocham go jak syn. (...)

Ponieważ odróżnia bardzo dobrze agonię od narodzin. I nie nuży się przypominając wciąż rzeczy oczywiste: jeżeli Chrystus ma się narodzić u progu trzeciego Tysiąclecia, to się narodzi z Niewiasty obleczonej w słońce, przyjdzie w adwencie pustynnym, a jednak nieuchronnie zwycięskim...

Ponieważ jest pasterzem rodzin... Ponieważ się uśmiecha jak dziecko swawolne...

Ponieważ ludzie młodzi mają tę pewność, że jest realistą w swojej nadziei. I ponieważ właśnie to mi mówili we wszystkich językach, chodząc uliczkami Rzymu w Niedzielę Palmową. Gdyż ci młodzi mieli wielkie palmy w rękach i poruszali nimi w rytm głosu tego dzielnego Papieża. Dlatego kocham Jana Pawła II całym sercem i z radością”¹¹.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC

¹¹ J. J. Alliende Luco, *Por qué ama a este Papa?*, *Communio* 6 (1989) nr 20, s. 48-49.